

ZADANIA NA JUTRO*

Przepraszam tych spośród państwa, którzy spodziewają się, że – jak to się robi w takich okazjach – sięgnę do wspomnień i powrócę do roku 1947, gdy rozpoczynałem tu studia, lub do roku 1950, gdy podjąłem pracę zawodową. Niewiele miałbym do powiedzenia: pracowałem w Uniwersytecie Jagiellońskim jako asystent, adiunkt, docent, profesor – a i obecnie jeszcze służę swej uczelni na częście etatu.

Pragnę natomiast poświęcić nieco uwagi naszej dyscyplinie, to jest historii państwa i prawa. Jej wczorajszym, dzisiejszym a może i jutrzejszym zadaniom wobec społeczeństwa. Będą to zatem głównie uwagi, adresowane do moich młodszych kolegów.

Historia prawa służy nie tylko studiom prawniczym jako propedeutyka dla dogmatyki lub jako encyklopedia wiedzy o przeszłości ustrojowej. Służy też całemu społeczeństwu, odpowiadając mu na istotne pytania. Położona pomiędzy naukami prawnymi i historycznymi, stanowiła ważną część datującej się od drugiej połowy XIX wieku tak zwanej szkoły historycznej krakowskiej, przecież nie tylko z Krakowem związanej. Wiadomo, jaką rolę w jej nurcie pełnił Michał Bobrzyński – historyk prawa i polityk. Podjęła ta szkoła podstawowe zagadnienie badawcze, jakim było pytanie o przyczyny upadku państwa polskiego w wieku XVIII. Na pytanie to, stawiane przez całe polskie pokolenia, prawnikom odpowiedzieć wypadało w kategoriach odpowiedzialności i winy. Tą odpowiedzialnością szkoła krakowska obciążyła w znacznym stopniu staropolskie instytucje ustrojowe, dowodząc, iż doprowadziły one do rozkładu władzy państwowej. Inni badacze, którzy głównych przyczyn upadku państwa dopatrywali się w agresji zewnętrznej, poglądy szkoły krakowskiej nazywali pesymistycznymi. To nieporozumienie. Przecież wiadomo, że ze swych błędów ustrojowych można się wydobyć, instytucje państwowe zreformować. Otoczenia politycznego w postaci agresywnych, zaborczych państw ościennych zmienić się nie da.

Nie wyczerpała się na tej odpowiedzi rola dziejowa szkoły krakowskiej. Jej założenie, kładące nacisk na znaczenie rodzimych instytucji państwowych, odegrało znaczną rolę w okresie odbudowy państwa polskiego. Wielcy przedstawiciele dyscyplin historycznoprawnych, Stanisław Kutrzeba, Stanisław Estreicher, czy młodszy, jak Adam Vetulani, mistrzowie, spod których opieki myśmy wyszli, oddawali swą wiedzę na usługi instytucji państwowych, ilekroć było potrzeba.

Znane są nam losy nauk historycznoprawnych po drugiej wojnie światowej. Nie potrzebowano ich pomocy w pracy nad budową ówczesnego ustroju, nie darząc ich przedstawicieli zaufaniem. Wtłoczone w ramy „jedynie słusznej” metodologii marksistowskiej, kontrolowane politycznie i ograniczane przez cenzurę, cofały się ku wcześniejszym epokom, gdzie ingerencja władz politycznych niemal nie sięgała, koncentrowały się na edycjach źródeł – i rozwijały się nadal, utrzymując też tradycyjny poziom swych szkół, w tym i krakowskiej.

Nastąpiła zmiana ustroju, wywalczona przez społeczeństwo w latach 1980-1989. „Polska Ludowa” przeszła do historii. Poszerzyło to więc pole badawcze: odkąd stało się to możliwe, należało zająć się całym okresem PRL, zamkniętym i stanowiącym przeszłość dziejową; przedstawieniem procesu narzucania Polsce form ustrojowych siłą z zewnątrz, kształtowania dla tych form fundamentów od wewnątrz, ale także ogromnego ciśnienia narodu, który owe formy ustrojowe poddawał stałej erozji i – ostatecznie – obalił. Przedstawieniem tego procesu obiektywnie i w pełni naukowo.

A jest to znowu zadanie dla szkoły krakowskiej, pojmowanej teraz jako kierunek badawczy nie tylko z Krakowem związany. Odległa od centrów „władzy ludowej”, nie pełniła dworskich funkcji. Nie musi – jak to nieraz widzimy – dzisiejszą gorliwością zacierać wczorajszej służności.

Są to zadania oczywiste, ale bynajmniej nie jedyne. Po raz drugi bowiem przyjdzie naszym dyscyplinom oceniać wydarzenia, jakie były udziałem państwa i narodu polskiego w XX wieku, z punktu widzenia odpowiedzialności i winy.

* Wystąpienie Stanisława Grodziskiego w czasie Jubileuszu.

Nie za to, iż Polska przeciwstawiła się agresji hitlerowskiej, optymistycznie licząc też na pomoc zachodnich sojuszników; wówczas bowiem nie było alternatywy. Nie było też szans na sukces, i jeśli można mówić o odpowiedzialności ustroju sanacyjnego, to tylko za tę różnicę pomiędzy przegraną – nieuniknioną – a klęską.

Nie za to, że po drugiej wojnie światowej narzucona została Polsce obca forma ustrojowa, bo uczynione to zostało siłą przez zwycięskie mocarstwo, niedawnego wroga a teraz „sprzymierzeńca”, przy biernej postawie a nawet cichej aprobacie zachodnich Polski sojuszników. Znowu bowiem nie było alternatywy; nie był nią beznadziejny zbrojny opór. Społeczeństwu polskiemu pozostało tylko ugiąć się przed przemocą.

Jeśli jednak podsumowujemy wydarzenia drugiej połowy XX wieku w kategoriach odpowiedzialności i winy, to należy postawić pytanie:

– co, po latach 1944-1947, w niesuwerennych warunkach, można i trzeba było z polskiego dorobku ustrojowego i prawnego ocalić. A przede wszystkim:

– gdzie leżała granica pomiędzy z poczucia rezygnacji wynikającym realizmem a oportuniźmem, prowadzącym do usłużności wobec zaborcy, a wreszcie – do zdrady narodowej? Kiedy rodzili się owi Tischnerowi *homines sovietici*?

Błędem jednak, i to poważnym, byłoby, gdyby owo półwiecze oceniano tylko w kategoriach odpowiedzialności i winy. Należy go bowiem oceniać także, a nawet przede wszystkim, w kategoriach zasługi.

Kremłowska tendencja asymilacyjna, zmierzająca do podporządkowania Polski przy zachowaniu ograniczonej, narodowej formy, ale socjalistycznej (to jest komunistycznej a właściwie radzieckiej) treści, spotkała się z oporem. Różne były jego przejawy: od czynnego, brutalnie łamanego, przez bierny i cichy, ale trudniejszy do wyplenienia, bo kryjący się pod rzekomym, powierzchownym lojalizmem. Ów opór społeczeństwa, od czasu do czasu – w latach 1956, 1968, 1970, 1976, 1980-1981 – wybuchający ogniem, spowodował, że nie dało się zaborcy narzucić Polsce zamierzonej na Kremlu formy ustrojowej. Wytworzył się i rozwinął potężny nurt erozji, który ustrój owej „demokracji ludowej” ośmieszał, osłabiał i modyfikował, aby go wreszcie obalić.

Oto wielkie pole badawcze. Już w tej chwili jest rzeczą oczywistą, że przyjdzie się badaczom zmierzyć z czarną legendą, budowaną przez polityków i publicystów. W całości potępiony i odsądzony został od czci i wiary cały okres PRL-u, określany skrajnie pejoratywnie jako „komuna”, tak dalece, że chcieli by go niektórzy wykreślić z dziejów: po II Rzeczypospolitej, obalonej przez zaborców w drugiej wojnie światowej, powstała III Rzeczypospolita, ale datująca się od 1989 roku. A między nimi – pustka? Jeśli tak, to nie będzie można powiedzieć, że – nie zasługą żadnego Komitetu Centralnego, ale rzetelnej ludzkiej pracy – udało się podnieść z gruzów Warszawę, Poznań, Gdańsk i cały kraj, odbudować zniszczenia, zagospodarować się w nowych granicach, po wielkich wędrówkach Polaków. Że w drodze owej oddolnej erozji osiągnięto poważną zasługę: udało się stworzyć w PRL warunki różniące się znacznie na korzyść od tych, które panowały w Czechach, NRD i w innych „demoludach”.

Oto znowu zadanie dla szkoły krakowskiej, która – jak już raz w drugiej połowie XIX wieku – winna bronić prawdy dziejowej i mówić tę prawdę narodowi, choć nie wszystkim się to spodoba. Dokonać charakterystyki minionej formy ustrojowej z punktu widzenia odpowiedzialności, winy i zasługi. Po prostu: *sine ira et studio*.

Bardzo jeszcze chciałbym w tym procesie badawczym uczestniczyć.